Podkomendny, który zginął z honorem

Category: Historia
written by Jacek | 2 lipca 2022

Ktokolwiek chciałby się coś dowiedzieć o tym, że jeden z czołowych działaczy Konfederacji Narodu i dowódców Uderzeniowych Batalionów Kadrowych Jan Wyszomirski pochodził z Czarnowca, to z książki „Życie i śmierć dla Polski” Kazimierza Krajewskiego o tym się nie dowie. W tej wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej publikacji, poświęconej Uderzeniowym Batalionom Kadrowym, Wyszomirski przedstawiony jest jako „syn właściciela majątku Zdzieborz”.

Przypomnijmy, rodzina Wyszomirskich, będących właścicielami dworu i siedemdziesięciohektarowego folwarku, istotnie pochodziła ze Zdziebórza pod Pułtuskiem. Ale majątek w Czarnowcu kupili zaraz po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Jan, choć urodził się z Zdziebórzu, większość dzieciństwa spędził w Czarnowcu, uczył się w Ostrołęce, a na studia poszedł do Warszawy.

Na innej karcie wspomnianej książki, Jan Wyszomirski z Czarnowca, przedstawiany jest jako „Jerzy” Wyszomirski.

Mimo tych nieścisłości, warto przytoczyć kilka epizodów, w których podporucznik z Czarnowca pojawia się w różnych momentach historii

Uderzeniowych Batalionów Kadrowych. O jego pozycji w jednostce świadczą powierzane mu zadania – zarówno bojowe, jak i honorowe. Do tych drugich należy odczytywanie przez „Wrońskiego” apelu poległych w czasie uroczystej odprawy w dniu Wszystkich Świętych – 1 listopada 1943 roku. Uroczystość odbywała się przy wielkim ognisku w lesie koło wsi Talmontowszczyzna w okolicach Lidy, bo tam wtedy walczyli partyzanci z UBK.

Jan Wyszomirski (w mundurze) – adiutant komendanta Uderzeniowych Batalionów Kadrowych Bolesława Piaseckiego (w skórzanym płaszczu) w czasie defilady w Surwiliszkach

U boku komendanta UBK Bolesława Piaseckiego, jego adiutant Jan Wyszomirski „Wroński” odbierał okolicznościową defiladę, odbywającą się 28 maja 1944 roku w Surwiliszkach, w rocznicę chrztu bojowego Batalionów, który miał miejsce rok wcześniej pod Dalekiem, przy stacji kolejowej na linii Ostrołęka – Tłuszcz. Przypomnijmy, partyzanci „Uderzenia” dojechali tam pociągiem z Warszawy, a stamtąd – lasami mieli przedostać się na Białostocczyznę. Miejsce koncentracji partyzantów zostało jednak otoczone przez Niemców. Wywiązała się strzelanina. Uderzeniowcy wydostali się z kotła, choć czterech z nich poległo.

Kolejne wydarzenie związane z „Wrońskim” opisywane przez Krajewskiego to uruchomienie antykomunistycznego czasopisma „Alarm”, w Warszawie na Pradze, w 1944 roku. Podporucznik z Czarnowca był w trzyosobowym zespole redakcyjnym „Alarmu”. Przejął wydawania tego czasopisma po śmierci redaktora naczelnego Czesława Grądzkiego “Krzemienia”.

W tym miejscu Krajewski dość lakonicznie, ale jednak podejmuje wątek, którego próżno szukać w innych, wcześniej analizowanych przez nas źródłach. Jest nim ideowe rozstanie Jana Wyszomirskiego z Bolesławem Piaseckim. W 1944 roku, gdy komunistyczna bezpieka zaczęła wyłapywać, aresztować i torturować działaczy niepodległościowych, niektórzy z nich na przesłuchaniach denuncjowali kolegów. Szeregi Uderzeniowców topniały z dnia na dzień. Piasecki, aresztowany 12 listopada 1944 roku – jak pisze Krajewski – „podjął z sowieckimi służbami grę o życie (…). Poszedł bowiem inną drogą niż ci z jego podkomendnych, którzy zginęło z honorem – wybrał życie dla Polski. Postanowił (…) nie tylko uratować się, ale zawrzeć pakt z diabłem z nadzieją na oszukanie go. (…) Został twórcą jedynej w okresie dyktatury komunistycznej w Polsce koncesjonowanej organizacji katolickiej [PAX] (…). Miała [ona] służyć oswajaniu katolików z reżimem komunistycznym”.

Do tych, którzy zginęli z honorem, Krajewski zalicza właśnie Jana Wyszomirskiego „Wrońskiego”.

„Nie wszyscy dawni kaenowcy poszli tą drogą – dwóch najbliższych współpracowników Piaseckiego [m.in.] (jego adiutant ppor. 'Wroński' (…)), jak można sądzić, nie zgodziło się z koncepcją nowej taktyki, co przesądziło o ich losie.” Jak już niejednokrotnie wspominaliśmy w serwisie czarnowiec.pl, w styczniu 1945 r. samozwańczy komunistyczny sąd wojskowy skazał Jana Wyszomirskiego na karę śmierci.

Jedną z ilustracji w książce Krajewskiego jest reprodukcja odpisu wyroku. Kartka, bardzo gęsto zapisana na nie do końca sprawnej maszynie, znacznie zniekształcającej np. wielkie „W”. A jest tego wielkiego „W” sporo – „Wyrok”, „Warszawa”, „Wyszomirski”, „Wojskowy”, „Współpracownik”.

„Nr. G.7. 44/45. Wyrok. W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej | Dnia 22 stycznia 1945 roku Sąd Wojskowy Garnizonu Warszawskiego na sesji wyjazdowej w Otwocku w składzie: 1. por Garnowski Władysław jako przewodniczący 2. ppor. Sobiech Władysław, 3. ppor. Krzewski Eugeniusz jako sędziowie z udziałem ppor. Leszczara Ignacego jako protokólanta bez udziału oskarżyciela i obrońcy (sic!) na niejawnej rozprawie rozpatrzył sprawę: 1. Wyszomirskiego Jana s. Romana urodzonego w dn. 21.XI.1913 roku w Zdzieborzu, Polska, bez zawodu, wykształcenia średniego, żonatego,

ojca 1 dziecka 1 1/2 rocznego, bez majątku, plutonowego podchorążego z 1935 r., niekaranego, ostatnio zam. na Pradze ul. Inżynierska 11/10.”

Kilka zagadek z tego pierwszego zdania wyroku. Komunistyczny samozwańczy sąd podaje, że Jan Wyszomirski legitymował się wykształceniem średnim i nie miał zawodu. Krajewski przedstawia go w swojej książce jako absolwenta (!) Politechniki Warszawskiej. Jan Wyszomirski na pewno studiował na Politechnice. Jeżeli nie przerwał studiów, to powinien je ukończyć w okolicach 1937 roku. Skąd więc ta rozbieżność? Domysłów rodzi się wiele: może przerwał studia, może je ukończył ale nie obronił pracy dyplomowej, a może nie przyznał się swoim oprawcom, że jest absolwentem Politechniki, bo uznał że tak będzie lepiej. Prawdopodobnie tego szybko się nie dowiemy, choć będziemy próbować. W każdym razie wykluczyć należy wariant, w którym komuniści unieważniliby „burżuazyjne”, sanacyjne, wykształcenie Wyszomirskiego. Gdyby tak, byliby niekonsekwentni. Uznawali bowiem stopień wojskowy z 1935 roku – plutonowy podchorąży, który Wyszomirski uzyskał na przeszkoleniu wojskowym w czasie studiów. Nie uznawali natomiast stopnia podporucznika, nadanego „Wrońskiemu” w 1943 roku przez Tadeusza „Bora” Komorowskiego, komendanta Sił Zbrojnych w Kraju. A być może „Wroński” nie przyznał się w śledztwie, że jest podporucznikiem konspiracyjnego wojska.

Pytania budzi również adres przypisany Wyszomirskiemu w wyroku. Na ulicy Inżynierskiej, w bloku Funduszu Kwaterunku Wojskowego, mieszkała siostra Jana Zofia (która – jak pamiętamy – w 1939 roku przygarnęła swoją matkę Marię i siostrę Ludwikę). Nie udało nam się jak dotąd ustalić przedwojennego numeru porządkowego bloku FKW, a topografia i numeracja domów tej części Pragi sporo zmieniła się po wojnie. Nie wiemy więc, przynajmniej na razie, czy Jan po powrocie z Kresów mieszkał u siostry, czy po prostu przy tej samej ulicy.

Wróćmy więc do wyroku.

„W toku przewodu sądowego ustalono, że oskarżony Wyszomirski Jan od września 1944 r. do chwili zatrzymania t.j. do dnia 19 listopada 1944 r. – na Pradze, brał czynny udział w pracy nielegalnego związku A.K. mającego na celu obalenie demokratycznego ustroju Państwa Polskiego zajmując się

wydawaniem nielegalnego organu prasowego tegoż związku pod nazwą „Alarm”.

O tym na jakiej podstawie zapadł wyrok śmierci i dlaczego jest modelowym wręczy przykładem zbrodni sądowej, pisaliśmy już wcześniej, w artykule „Kim byli Wyszomirscy z Czarnowca – historia w czterech częściach”. Tu odnotujmy tylko ciekawostkę. We wstępie do wyroku cały ten sąd wojskowy odnotowuje, że Jan Wyszomirski nie posiada żadnego majątku. Po czym w sentencji orzeka… przepadek mienia skazanego na śmierć podporucznika.

W książce Krajewskiego znajduje się jeszcze jeden ciekawy odpis dokumentu. Jest to „Ewidencja rodzin walczących w polu, potrzebujących opieki”. Dla jasności „walczących” jest w tym zdaniu dopełnieniem, a nie przydawką. Czyli, że to nie były rodziny walczące w polu, tylko rodziny partyzantów walczących w polu. Na liście tej znajduje się osoba opisana jako „Wrońska, żona podporucznika U Adjutanta Komendanta Głównego UGW, wraz z dzieckiem 3-tygodniowym”. Przez chwilę można by pomyśleć, że to żona Wyszomirskiego nosiła nazwisko Wrońska, a po niej mąż wziął pseudonim konspiracyjny. Ale nie. Wszystkie wymienione na liście kobiety (matki, ciotki, żony) są oznaczone konspiracyjnymi pseudonimami walczących, a nie rodowymi nazwiskami. Zresztą żona Jana Wyszomirskiego Maria (jak wynika z drzewa genealogicznego nadesłanego przez Bartłomieja Marksa) nosiła z domu nazwisko Bartoszewicz. To trzytygodniowe dziecko, wspomniane w dokumencie, to syn Kazimierz, urodzony w 1944 roku. Zmarł mając zaledwie czternaście lat.

„Xenia” i „Wroński” – rodzeństwo w konspiracji

Category: Historia,historyczne
written by Jacek | 2 lipca 2022

Kolejna publikacja, do której udało nam się dotrzeć. I kolejne fakty historyczne, w których uczestniczyli, lub współtworzyli je, Wyszomirscy z Czarnowca.

„Konfederacja Narodu w Warszawie" to wydana w 1999 przez PAX monografia tego ugrupowania, autorstwa Zofii Kobylańskiej. Odnajdujemy w niej opisy wojennych losów Ludwiki Wyszomirskiej „Kseni" i Jana Wyszomirskiego „Wrońskiego".

Powoli docieramy do różnych źródeł. Kiedyś przyjdzie pora na scalenie tej opowieści. Na razie przypomnijmy, że:

Najobszerniej, jak dotychczas, dzieje rodziny Wyszomirskich udało się nam opisać w publikacji: „Czarnowiec i Wyszomirscy – historia w czterech częściach".

Uzupełnienie informacji o Janie Wyszomirskim „Wrońskim" znalazło się w artykule „Kilka nowych informacji o Janie Wyszomirskim 'Wrońskim'".

Powojenne, powolne podupadanie dworu Wyszomirskich, z którego najpierw naziści, a potem komuniści, wypędzili właścicieli, opisaliśmy w tekście „Czarnowiec nieodbudowany. Jak dwór Wyszomirskich popadał w ruinę".

Okładka omawianej w tym artykule książki z sygnaturą Biblioteki Publicznej M. St. Warszawy

We wspomnianej na wstępie i widocznej obok książce Kobylańskiej znalazło się kilka wzmianek o Ludwice i o Janie. Oboje należeli do Konfederacji Narodu – konspiracyjnego ugrupowania początkowo konkurencyjnego wobec Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej; ostatecznie połączonego z AK.

Jan Wyszomirski był adiutantem komendanta Konfederacji Narodu Bolesława Piaseckiego. Znał go jeszcze ze studiów. Szczegóły połączenia Konfederacji Narodu z Armią Krajową, określał rozkaz komendanta Głównego AK Tadeusza „Bora” Komorowskiego. Jednym z tych szczegółów był awans dla Jana Wyszomirskiego. „Bór” nadał podchorążemu

„Wrońskiemu” stopień podporucznika. Rozkaz nr L.105/BP nosi datę 17 sierpnia 1943 roku.

Na kolejnych kartach książki znajdujemy opis jednej z akcji Konfederacji Narodu, mających na celu zdobycie pieniędzy na broń, wyżywienie i inne wydatki niezbędne w prowadzeniu wojny partyzanckiej. Na początku 1943 roku administrator niemieckiego majątku położonego 12 km od Tarnowa poinformował Konfederację, że Niemcy trzymają tam sporą gotówkę. Pięciu konspiratorów Konfederacji, wśród nich 'Wroński’ pojechało pod Tarnów, aby zabrać wrogowi pieniądze. „Była to akcja o tyle bojowa, że musieli przejechać prawie przez całą Polskę, omijając liczne wówczas łapanki i rewizje. Jechali pociągiem. Przyjechali w nocy i musieli działać tak szybko, by zdążyć z powrotem na pociąg. (…) Zanim przystąpili do akcji, trzeba było poprzecinać druty telefoniczne, ponieważ w pobliżu był posterunek żandarmerii niemieckiej, która łatwo mogła ich zaskoczyć. Administrator zaprowadził ich do stodoły, gdzie Niemcy zakopali skrzynki z pieniędzmi i biżuterią. Cały ten skarb załadowali do waliz i szybko opuścili majątek. Walizy były tak ciężkie, że trzeba było je nieść po dwóch. Wracali dwiema drogami. Jedni pojechali przez Radom, inni przez Częstochowę. Po powrocie przekazali Bolesławowi Piaseckiemu cały ten majątek. Były tam dolary, które sprzedawano przez waluciarzy. Najwięcej pieniędzy z tej sprzedaży poszło na zakup broni i na wydawnictwa”. Opis tej akcji Kobylańska przytacza na podstawie wspomnień Stanisława Briesemeistera.

Kolejna akcja, w której brał udział Jan Wyszomirski polegała na zdobyciu… lisów. A dokładnie wyprawionych skór lisich, których kobiety używały jako eleganckich dodatków do odzieży zimowej. Lisia etola na kobiecej szyi była wyznacznikiem elegancji i luksusu. Dziś wyprawiony lis kosztuje od stu do kilkuset złotych. Ale wtedy lisy były bardzo drogie. Kosztowały 10.000-12.000 złotych, podczas gdy dobra, ponadprzeciętna pensja Polaka w Generalnym Gubernatorstwie wynosiła złotych 300.

W kwietniu 1943 roku do siedziby niemieckiej centrali rolnej (Landwirtschaftliche Zentralstelle) przy śródmiejskiej ulicy Moniuszki, Niemcy mieli przywieźć – jak ustalił wywiad Konfederacji Narodu – około trzystu lisów z ZSRR. Ostatecznie przywieziono ich ponad tysiąc. Konfederacja wspólnie z Szarymi Szeregami zamierzała przejąć ten cenny towar. Po wcześniejszym rozpoznaniu siedziby Centrali Rolnej, ustaleniu

rozkładu pomieszczeń, grupa bojowa przystąpiła do akcji. W grupie był również „Wroński”, czyli Jan Wyszomirski z Czarnowca.

Gdy weszli grupą do lokalu, „’Wroński’ z miejsca wyłączył centralkę telefoniczną. (…) Gdy wszyscy byli już na górze, 'Bruno’ [Stefan Lipiński – przyp. JP] zwrócił się do urzędników z wezwaniemo zachowanie spokoju. Zrewidowano ich, potem polecono im otworzyć magazyny, a następnie zamknięto wszystkich w ciemnym pokoju. Urzędników było dziesięciu. Powiedziano im, by siedzieli spokojnie, bo po zakończeniu akcji zostanie powiadomiona policja, która otworzy pokój i wypuści ich. Lisy wisiały na stelażach, było bardzo trudno je pakować, ponieważ było ich o wiele więcej, niż przewidywano.”

Akcja nie obyła się bez niespodziewanych przeszkód, ale dzięki opanowaniu uczestników akcji i swoistej brawurze, przejęcie lisów zostało zakończone sukcesem. Gdy w biurze niespodziewanie pojawiło się dwóch przypadkowych intruzów, zostali zamknięci razem z urzędnikami. Załadunek lisów do furgonetki odbywał się na oczach dwóch niemieckich żandarmów, którzy nie podejrzewając niczego, spokojnie obserwowali tę czynność. Mało tego! Dowódca akcji, swoją nienaganną niemczyzną, nakłonił do pomocy przy załadunku niemieckiego żołnierza, który był trzecim przypadkowym intruzem, jaki pojawił się wcześniej w biurze. Akcja była również swego rodzaju demonstracją siły polskiego państwa podziemnego. Dowódca zostawił w biurze kartkę z oświadczeniem, że lisy zostały zarekwirowane w imieniu Rzeczpospolitej Polskiej.

Zabrane Niemcom lisy zostały podzielone na mniejsze partie i rozproszone po Warszawie i okolicach. Trzeba było sprzedawać je ostrożnie, po wywabieniu oznaczeń. Bo gdy Niemcy odkryli stratę, nakazali wszystkim kuśnierzom zawiadamiać władze o każdej ofercie sprzedaży lisów. Ponieważ towar trudno było upłynnić, akcja nie przyniosła Konfederacji takich dochodów, jakich wcześniej się spodziewano.

W książce „Konfederacja Narodu w Warszawie”, podobnie jak we wcześniej przytaczanych „Wspomnieniach sanitariuszki”, Kobylańska szczegółowo opisuje akcję odbicia więźniów z gestapowskiego więzienia na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie. Ponieważ opis jest podobny do „Wspomnień sanitariuszki”, nie będziemy go tu powtarzać. Poza tym, że w

„Konfederacji Narodu w Warszawie” znajdują się dwa interesujące (przytoczone za pamiętnikiem Wojciecha Kętrzyńskiego „Wołkowyskiego” i za wspomnieniami Michała Pankowskiego „Wiłkosza”) spostrzeżenia.

Pierwsze dotyczy ucharakteryzowania grupy osłonowej, przebranej za cywilnych agentów Gestapo, w składzie której znajdował się podchorąży Wyszomirski z Czarnowca. „Reszta ekipy: 'Wroński’ [czyli Wyszomirski – przyp. JP], 'Lisbor’ i 'Wirecki’ odpowiednio ubrani i ucharakteryzowani, wyglądali na zawodowych łotrów i zabijaków”.

Druga refleksja dotyczy wielkiej radości i, powodowanego chyba nią, braku ostrożności przy zdawaniu broni po udanej akcji.

Tu z kolei Pankowski pisze: „O oznaczonej porze znalazłem się na miejscu. Przyszli koledzy: 'Romanowski’, 'Lisbor’, 'Wirecki’, 'Wroński’. Promienieli radością. Ze szczęścia zapomnieli nawet o tym, że to czas okupacji i trzeba zachować ostrożność. Nie zważając na ruch, jaki panował na ulicy, wyjmowali kolejno pistolety i podawali mi, aby znów wróciły do właściwych rąk.”

Kolejny fragment, w którym wspomniany został Jan Wyszomirski, dotyczy przygotowań do wymarszu Uderzeniowych Batalionów Kadrowych (było to zbrojne ramię Konfederacji Narodu – o czym wspominaliśmy w poprzednich publikacjach) na wschodnie tereny dawnej Rzeczpospolitej. „Pod koniec sierpnia i we wrześniu [1942 r.] wysłano patrole, które miały rozpoznać: stosunki polityczne, ekonomiczne, żywnościowe, jakość i zakres działalności czerwonej partyzantki, zachowanie się polskiej społeczności , charakter i działalność obsady niemieckiej. Na teren Polesia miały wyjechać trzy patrole. (…) Na czele akcji komendant KN postawił Stefana Lipińskiego 'Brunona’, oraz Jana Wyszomirskiego 'Wrońskiego’ i Jana Łapińskiego 'Wireckiego'”.

Natomiast już w czasie wymarszu oddziałów bojowych UBK na wschód, „Wroński” w dramatycznych okolicznościach musiał przejąć dowodzenie jedną z kompanii. Jej poprzedni dowódca 'Lisbor’, został aresztowany przez Niemców. „Wyznaczony na jego miejsce 'Wroński’ musiał przejmować kompanię dopiero w drodze” – dowiadujemy się z omawianej tu książki.

Rozproszone po różnych źródłach fragmenty dotyczące podchorążego, a

później podporucznika z Czarnowca, świadczą o jednym. Jan Wyszomirski, był jednym z najbardziej zaufanych ludzi komendanta Konfederacji Narodu. Zaważyła na tym zapewne znajomość z czasu studiów, ale również to, że Wyszomirski niezawodnie wywiązywał się z powierzanych mu, nawet najtrudniejszych, zadań.

W książce Zofii Kobylańskiej „Konfederacja Narodu w Warszawie", znajdują się również, choć w mniejszej liczbie i objętości, fragmenty poświęcone Ludwice Wyszomirskiej „Xeni", siostrze Jana, również pochodzącej z Czarnowca, również należącej do Konfederacji Narodu.

Około dwustu członków Konfederacji Narodu walczyło Powstaniu Warszawskim. „Ksenia" była jedną z trzech sanitariuszek plutonu „Mieczyki", w skład którego wchodzili chłopcy z Młodzieży Nowej Polski. Mówiąc dzisiejszym językiem powiedzielibyśmy, że była to młodzieżówka Konfederacji Narodu.

Tu ciekawostka na marginesie. Kobylańska przestawia sanitariuszkę z Czarnowca jako Ludwikę Wyszomirską-Trzaskę. Choć, jak pisaliśmy wcześniej, Wyszomirska wyszła za mąż za Zygmunta Trzaskę dopiero po wojnie, gdy jej narzeczony wrócił z wojennej niewoli w Murnau w powiecie Garmisch-Partnenkirchen.

W pierwszych dniach powstania „Mieczyki" pełniły głównie służbę wartowniczą. Ale już 5 sierpnia pluton otrzymał rozkaz obsadzania rogu ulic Karolkowej i Wolskiej. Tam młodzi żołnierze dostali się pod huraganowy ogień artyleryjski. Następnie, wraz z batalionem „Czata", w skład którego wchodził ich pluton, wzięli udział w natarciu na ulicę Płocką. Batalion poniósł wtedy duże straty. „W czasie tej walki odznaczyła się sanitariuszka 'Xenia', która pod ogniem nieprzyjaciela opatrzyła wielu rannych" – czytamy na kartach książki.

Dalszy szlak powstańczy „Mieczyków" i losy Ludwiki Wyszomirskiej opisaliśmy już wcześniej.

W przygotowaniu jest następna nasza „czarnowiecka" publikacja. Opracowana na podstawie kolejnego źródła, tym razem publikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Z niej dowiemy się między innymi dlaczego Jan Wyszomirski przyjął pseudonim „Wroński". Co go łączyło z tym, w jego

przypadku – fikcyjnym, nazwiskiem. Ciąg dalszy wkrótce więc nastąpi.

Jacek Pawłowski

Kilka nowych ustaleń o Janie Wyszomirskim „Wrońskim”

Category: Historia,historyczne
written by Jacek | 2 lipca 2022

W drodze do Niecieczy — „Janka”, „Połaniecki”, „Wroński”, „Sambor”

W drodze do Niecieczy — „Janka", „Połaniecki", „Wroński", „Sambor"

Minęło już trochę czasu, odkąd odtworzyliśmy przedwojenne i wojenne losy Jana Wyszomirskiego z Czarnowca. Jego postać przybliżyliśmy w czwartej części publikacji „Czarnowiec i Wyszomirscy". To było w 2020 roku. Do dziś udało się ustalić kilka faktów, które uzupełniają tę wypowiedź. Do wielu źródeł próbuję jeszcze dotrzeć. Tymczasem….

Odnalazłem dość szczegółowy opis akcji odbicia członków Konfederacji Narodu (Uderzeniowych Batalionów Kadrowych) z więzienia na ulicy Daniłowiczowskiej w Warszawie w 1942 roku. W akcji tej, którą osobiście dowodził komendant UBK Bolesław Piasecki, brał udział Jan Wyszomirski „Wroński", który był adiutantem Piaseckiego. Opis ten, choć szczegółowy, nie jest relacją świadka. Jest opowieścią z drugiej ręki. Ale bardzo szczegółową, bo o akcji było głośno w podziemnej Warszawie.

Zofia Kobylańska, sanitariuszka Uderzeniowych Batalionów Kadrowych, tak pisze w swoich wspomnieniach, wydanych w 1988 roku.

„Jak na kinowym ekranie zaczęły mi się przesuwać w pamięci wydarzenia, o których tyle się nasłuchałam.

W lipcu 1942 roku w czasie jednej z akcji w Śródmieściu Warszawy '*Pawłowski'* [Tadeusz Jagodziński – przyp. JP], '*Sambor'* [Tadeusz

Anderszewski], *'Żegota'* [Marek Kolendo], *'Powiślak'* [NN], *'Irmus'* [Janusz Zieliński], *'Sulima'* [Zbigniew Fedorowicz] *i 'Olgierd'* [Stanisław Hniedziewicz] *zostają aresztowani, a następnie uwięzieni na Daniłowiczowskiej w więzieniu śledczym. Dowództwo za wszelką cenę pragnie ich wyciągnąć – wzięci z bronią w ręku mogli oczekiwać jedynie wyroku śmierci. Akcję organizuje osobiście Komendant – 'Sablewski'* [Bolesław Piasecki]. *Udział w niej biorą: kpt. 'Bruno'* [Stefan Lipiński], *'Romanowski'* [Leszek Kostek-Biernacki], *'Wroński'* [Jan Wyszomirski], *'Lisbor'* [Teodor Liese] i *'Wirecki'* [Lucjan Łapiński]. *'Muszkieter'* [Stefan Witkowski] *organizuje odpowiednie mundury i samochód. Przebrani i ucharakteryzowani na gestapowców, mają zajechać samochodem do więzienia i zaskakując komendanta zażądać wydania aresztowanych.*

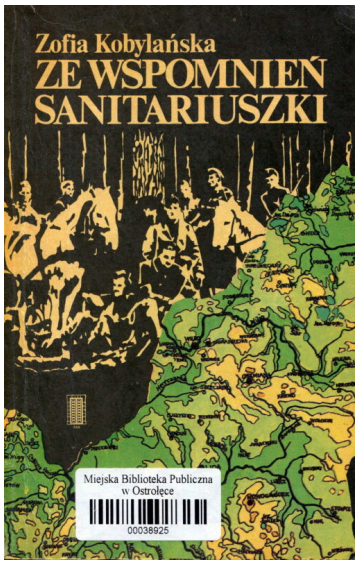

Tak też się stało. Odegrali swą rolę znakomicie. A 'Bruno' był niezrównany! Gdy tylko znaleźli się na terenie więzienia 'Bruno' z miejsca zwymyślał strażników za to, że ich wpuścili nie legitymując. Scenariusz akcji po przeprowadzonym przez 'Kowalskiego' [Stanisława Briesemeistera] rozpoznaniu opracowany był bardzo dokładnie i bezbłędnie wykonany.

Kpt. 'Bruno' krzyczał, rugał, sztorcował służbę więzienną, nawet kazał sobie podać wodę do picia. Oberwało się też i jego podwładnym. Zastraszony komendant więzienia nawet nie pomyślał, żeby sprawdzić u władz Gestapo, czy rzeczywiście ma wydać więźniów. Wyprowadzani też obrywają. 'Wirecki' wali ich po kolei na odlew, dopomaga sobie kopniakami. Więźniowie są przekonani, że idą na śmierć. Niepodziewanie nastąpił moment niebezpieczny i dramatyczny. 'Olgierd' poznaje 'Romanowskiego',

przypuszcza że była wsypa, że 'Romanowski' zdradził. W ogóle cała historia wzięłaby w łeb, bo 'Pawłowski' chciał dać nogę – co miał do stracenia. Całe szczęście, że zamiaru nie zdążył wykonać.

Wreszcie po wszystkich formalnościach, między innymi po odczytaniu listy więźniów przez kpt. 'Bruno', wyłamującego sobie język na polskich nazwiskach, wyprowadzono ich i kopniakami wepchnięto do samochodu. Niestety, nie wszystkich uwolniono – rannych 'Sulimy' i 'Powiślaka', przebywających w więziennym szpitalu, nie udało się zabrać. Gdy wóz ruszył, Bruno mówi:

– No, chłopcy, rozkuwać się.

Nie wierzą mu. Myślą, że to prowokacja. Dopiero gdy 'Romanowski' zwraca się do 'Olgierda': 'Staszek, nie poznajesz mnie do jasnej cholery?' – i gdy zaczęli się całować, pozostali uwierzyli, że rzeczywiście są wolni.

Odbitych rozproszono po różnych melinach, przemalowano im włosy, dano nowe dokumenty i szybko zlikwidowano z Warszawy. Przez parę dni było cicho. Bomba wybuchła, gdy na Szucha dotarły papiery związane z zabranymi więźniami. Rozpoczęły się poszukiwania, listy gończe, śledztwo. Ale wtedy już wszyscy – i odbici, i odbijający – byli w bezpiecznych miejscach…".

Poza tym na kartach wspomnień Kobylańskiej, Wyszomirski „Wroński" epizodycznie pojawia się przy następujących wydarzeniach.

Na kwaterze — sztab batalionu: „Wołkowyski", „Wroński", Komendant „Sablewski", „Kowalski"

Prawdopodobnie 30 czerwca 1943 roku, może dzień albo dwa później, odbywa się koncentracja Uderzeniowych Batalionów Kadrowych w okolicach Trzciannego pod Tykocinem. Ma być uroczysta odprawa, poprzedzona nabożeństwem. Ale komendant „Sablewski" wraz ze swym adiutantem „Wrońskim" i czwórką innych oficerów pilnie wracają do Warszawy. Dotarła bowiem do nich wieść o aresztowaniu Stefana Roweckiego „Grota".
Innym razem „Wroński" pojawia się jako przygodny świadek przybycia Kobylańskiej na dywanik do komendanta.

Autorka „Wspomnień sanitariuszki" wspomina jak będąc jedyną kobietą w oddziale toczyła – jak to określa – „wojnę" z kolegami. Nie precyzuje na czym ona polegała, ale opisuje jak w czasie kwaterowania w Mociewiczach spoliczkowała jednego z partyzantów, innego objechała 'po łacinie'. Domyślała się, że obowiązek stawienia się o komendanta był pokłosiem tej awantury. Kobylańska weszła do domu, w którym kwaterował Piasecki „Sablewski". W kuchni coś gotowała „Janka" [Janina Czarnecka]. *„Przy stole siedział 'Wroński' – coś mi tam przygadywał, ale 'Janka' mu przerwała: – Komendant czeka na panią i jest w pokoju"*.

Komendant „Sablewski" w otoczeniu oficerów „Uderzenia" — od lewej: „Sambor", „Wroński", „Sablewski", „Wołkowyski", „Jacek", „Bojar"

Kolejny raz 'Wroński' pojawia się już nie jako mimowolny świadek, ale uczestnik konfliktu. W Uderzeniowych Batalionach Kadrowych, jak w każdej partyzantce, brakowało broni. Gdy ktoś został ranny, albo chory szedł na melinę, albo wyjeżdżał do Warszawy, oddawał swoją broń *„pozostającym w polu kolegom. Tak też się stało z bronią niektórych chłopców powracających teraz z Warszawy. Domagali się po prostu zwrotu 'swojej' broni. Ci co ją nosili, traktowali ją jak 'swoją' – 'Wroński' na przykład nosił PPD „Maćka" i za żadne skarby nie chciał się z nim rozstać. Dochodziło czasami do ostrej wymiany poglądów na ten temat. Jakże często zapominaliśmy, że stanowimy całość."* W tym miejscu dwa wyjaśnienia. Pseudonim „Maciek" nosiło co najmniej dwóch partyzantów UBK – Mieczysław Lipko i Eugeniusz Zawistowski. Autorka nie precyzuje, którego Maćka broń nosił Wyszomirski 'Wroński'. PPD – to natomiast skrótowiec oznaczający pistolet maszynowy sowieckiej konstrukcji. Nazywany był (podobnie jak Kałasznikow) od nazwiska konstruktora – pistoliet puliemiot Diegtiariowa.

„Ze wspomnień sanitariuszki" można jeszcze dowiedzieć się, że „Wroński" był u boku komendanta UBK, gdy ten stojąc pod drzewami dowodził próbą zdobycia Wilna 7 lipca 1944 roku i w czasie odwrotu spod Wilna.

Kolejne źródło" „Życie i śmierć dla Polski" Kazimierza Krajewskiego, po wielu perturbacjach, dotarło wreszcie do Czarnowca. W książce tej jest trzynaście wzmianek o Janie Wyszomirskim i kilka zdjęć. Ale to tym ciąg dalszy nastąpi.

Jacek Pawłowski